

Reklamy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: **Do Redakcji „Kurjera Litewskiego”** w Wilnie. Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: **Do Administracji „Kurjera Litewskiego”** w Wilnie.

KURJER LITEWSKI

WYDAWNICTWA ROK IX.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt 5-to Jerski № 28.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 129, telefon drukarni № 685.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedzielę od 12—1 p. p.

Redaktorzy przyjmują od godz. 2—3 po połud.

WARUNKI PRENUMERATY

	Rocznia	Półroczna	Kwartal	Miesięczna
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2.50	—84
ZAGRANICĄ	16—	8—	4—	1.50

Numer pojedynczy 5 kop.
Zmiana adresu 20 kop.
Listów niefrankowych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Reklamy — nie zastrzeżonych do swotu — nie przechowują.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za wiersz petiowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop.
Ogłoszenia na 1 str. o pożytek państw. za wiersz pet. lub jego miejsce 1 rub.
Reklamy za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop.
Nekrologi za wiersz pet. lub jego miejsce na 1 str. 50 k. po tekście 50 k.
Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rub.
Ogłoszenia zwycięzcy za wiersz petiowy lub jego miejsce 20 kop.
Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop., najmniejsze 40 kop.
Ogłoszenia w niedzielny numer 25 proc. drożej.
Dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca oprócz opl. poczt.

POLSKI TEATR MIEJSKI w Wilnie
pod kierunkiem JANA PAWŁOWSKIEGO i JULIANA STRYCHARSKIEGO.
Dziś, w niedzielę, dwa przedstawienia: 0 2 pp. (ceny do pol. niż.)
12 ŻON JAFETA wiodł
O g. 8-iej wiecz. na zakończenie sezonu **Benefis Juliana Strycharskiego**
PIERWSZY **„LOS Y EUROPY”** barokowa satyra w 3 akt.
RAZ: **BRUNO WIAZARA**.

KINEMATOGRAF BRONISŁAWA
D. 23 i 24 lutego r. h. od godz. 6-iej wieczorem
KRONIKA GOMON (przebieg wydarzeń na świecie).
KWIATKI LEŚNY Niewinna zabójczyni. dram. w 3 części.
(Idylla).
Wyst. ulub. publicz. najlepszego wrotolga brzocho-
mowy G. M. DOŚKIEGO. — UWAGA. Od godz. 2 do 5 pp. dla
dorosłych po cenach swyżacyjnych, a dla dzieci po 15 kop.
obraz jubileuszowy „300-lecie 1613-1913 Panującego Domu Romanowych”.

Teatr Familijny R. Sztremera
D. 23 i 24 lutego. **WSPANIAŁE ZAPUSZKI** Śmiechliwy Wesołość
Pan dyrektor, wesoła komedia Bissona w 2 części.
rolę główną Lambertona wykoną mł.
sławny Pren. — **WARSZCZONA OGNI**, wstrząsający
dramat w 2 cz. wstrząsające widowisko; podar. kuzni.
W lasach Kopychiny, wspaniałe widowisko w kolorach.
NAD PROGRAM: **Uroczystości Jubileuszowe 300-le-
cia Domu Romanowych w Najwyższej Obecności.**

TEATR VARIÉTÉ Ogród Szwajcarski.
Dyrekcja Towarzystwa. Telefon 15-07.
Dziś Benefis i pożegnalny występ Antora-Humorysty
I. S. GURKO,
Program składa się z 40 pierwszorzędnych **M.M.**
Pożegnalny występ popularnego Duetu Urys.
Początek o godz. 11-iej wiecz.

TEATR VARIÉTÉ Ogród Szwajcarski.
Dyrekcja Towarzystwa. Telefon 15-07.
Dziś Benefis i pożegnalny występ Antora-Humorysty
I. S. GURKO,
Program składa się z 40 pierwszorzędnych **M.M.**
Pożegnalny występ popularnego Duetu Urys.
Początek o godz. 11-iej wiecz.

Sala Koncertowa Ogrodu Botanicznego dyr. I. SZUMANA. Telefon
Koncert **TEATR FAMILIJNY VARIÉTÉ.** Karpowa 36 I.
Dzisiaj Fenomen XX wieku, wszechświatowa sensacja **Złoty Satyr.**
Trio franc. Darto, piękność Nibo, Bella Joczka, polska artystka Owczarska i
Kańska i w in.
Początek o godz. 11 wiecz.

„HOTEL PALAC” Telef. 11-00.
Nasze wesołe wieczory!
Wspaniałe zapuski!
BUKIET pierwszorzędną artystki
Wesołe, jak nigdzie!
Jura-Jurowski ze wszystkim śpiewa
„MAKARONI” z wszystkim śpiewa
Początek o godz. 11-iej.
A jako bilingw — należy
spróbować.
Restauracja otwarta od g. 1-iej
p. do 4 rano.

Kursy Rolnicze w Grodnie

urządzane staraniem Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego 4, 5, 6-go
i 7-go marca st. st. 1913 roku w sali klubu obywatelskiego w Grodnie.
Początek o godzinie 10-iej rano.

Program:
Prof. Biedrzycki: Uprawa roli. Narzędzia rolnicze.
Prof. Miklaszewski: Gleboznawstwo.
Dr. Leśniewski: Nawozy zielone i sztuczne.
Prof. Tu: czynowicz: Drenowanie.
Pryw.-doc. Kunicki: Karmienie krów i hodowla cieląt.
Opłata za czterodniowe kursy rb. 12.
Dla ofiejalistów rolnych 3 rb.
Zapisy przyjmuje i wszelkich informacji udziela **Kancelaria
Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego, dom Ka.**
Czwartkowy w Grodnie. 10235

Ceny fabryczne.
Nowo utworzony Magazyn
p. f.
**Skład Wyrobów Fabryki Porcelany
„ĆMIEŁÓW”**
właśc. M. Tracowski i B. Kabus.
Mińsk Lit., ul. Zacharzewska 45, obok Syndykatu Rolniczego
Porcelana w wielkim wyborze:
Serwisy stołowe porcelanowe białe i malowane od najkrośm. do wykwintnych.
Kamienne i fajansowe, białe i malowane.
Szkło i kryształ stołowe i krajowych i zagranicznych fabryk.
Serwisy do herbaty i kawy. Garnitury na umywalnie.
Porcelana dla Restauracji, Cukierni i Apteczki.
Wazon, żardinier, figury i t. p. galanterie porcelanowe, majolikowe i terak.
Wyroby stołowe platerowane i FRAGET w Warszawie.
Przyjmuje się zamówienia na serwisy z herbami lub monogramami.
Ceny fabryczne.

**KARPIŃSKIEGO
BALSAM BENGALSKI
ZNIECZULAJĄCY.**
Sprawia natychmiastową ulgę w Neuralgii, Reumatyzmie,
Artretyzmie, Migrenie, Bólu zębów.
BOLĄCE MIEJSCA NATRZEĆ BALSAMEM, PRZYKRYWAJĄC JE NASTĘPNIE WATĄ.
Cena pudełka 90 kop.
Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne Tow. Akc. F. Karpiński w Warszawie.
ul. Elektoralna 35. Tel. 600. 9554

ANNA KAŁUSOWSKA
opatrzona Św. Sakramentami, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach
zaśnęła w Bogu 22 lutego.
Wyprowadzenie zwłok z mieszkania przy ul. Popowej 3 do kościoła Bernar-
dyńskiego odbędzie się w niedzielę 24-go o godz. 5-iej wieczorem. Nabożeństwo
żałobne we wtorek dnia 26-go o godz. 10-iej rano, poczem pogrzeb na cmenta-
rzu Bernardyńskim.

BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW.
Co miesiąc tom, objętości 200—250 str. druku z lic-
nemi portretami i ilustracjami.
WARUNKI PRZEDPŁATY:
w Wilnie rocznie rb. 8—, półrocznie 4—, kwartalnie 2—
z przesyłką poczt. „ 10— „ 5— „ 2.50
za granicą „ 16— „ 8— „ 4—
Dla prenumeratorów „Kurjera Litewskiego”:
w Wilnie rocznie rb. 6—, półrocznie 3—, kwartalnie 1.50
z przesyłką poczt. „ 7— „ 3.50 „ 1.75
Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Biblioteki Pamiętników”,
Wilno, prospekt 5-to Jerski 28 oraz wszystkie księgarnie.

M. Alperowicz powrócił z zagranicy i gabinet dentyst. przeniesiono z ul. Trokiej na Wileńską
11, dom Pimenowa, d. Walersteina
Najnowsze udoskonalenia w dentystyce, przecinanie korzeni, poprawianie zgębów rośna-
cych ni-prawidł., wkładki złote zamiast złot. plomb, plomb. porcel., złote koronki i złote
protezy i zgęby sztuczne bez podnieb.—odlane, leczenie korzeni i usuwanie zgębów bez bó-
lu podł. n. met. Złote lane szyny, wzmacn. zgęby. 7667

ILLUSION DRALLE
w literach latarni morskiej
Oryginał wszystkich kwiatów
wielkości bez alkoholu.
Jedna kropka ILLUSIONU DRALLE
LE, do oczyszczania naskórka
zapach świeżych kwiatów,
wystarczy do upiększenia się.
Różne zapachy Sprzedawca
w aptekach

**ŚLIZOROPOTOK-RZERCZAKA
ZAPALENIE PĘCHRY MOCZOWEGO.**
Jedynym środkiem, zdolnym przezwyciężyć
chorobę, który ma wpływ szybko i skutecz-
nie i jednocześnie zapewnia zupełną dyskrety-
ję, jest
EUMICTINE
z laboratorium D-ra M. Leprieux, w Paryżu.
Dawka: 6-12 pigułek dziennie.
Sprzedawca we wszystkich aptekach.

JAN BUŁHAK
fotograf.
Portowa 4 m. 5, od 12 do 3-iej próś dni
świętecznych. 7776

Od wschodniej ściany.

Zaledwie uspokoiło się trochę w
sprawach bałkańskich, zaledwie
rozniósł się wieść o rychłej jakoby
demobilizacji austriackiej i rosyj-
skiej, a już gromadzą się chmury na
wschodzie Rosji, na tym wschodzie,
gdzie o niespodzianki fatalne tak łat-
wo. Traktat zawarty miesiąc temu
z Mongolją zepsuł ostatecznie sto-
sunki pomiędzy Rosją a Chinami.
Traktat ten należało podpisać w Pe-
kinie, nie w Urdzie. Ale dyplomacja
rosyjska przeoczyła, że nie od-
znacza, a łatwie triumfy mają dla
niej dawny urok. Tak zdobywała
kiedyś koncesje leśne w Korei, nie
bacząc, co z tego wyniknie. Tak po-
stępuje i teraz w stosunku do Chin,
które od chwili, gdy zamieniły się
w Rzeczpospolitą, ostatecznie igno-
rować zaczęto. P. Krupienskiemu
się zdaje, że wola jego winna być
świećle spełniana. Jakoż liczą się z
wola rosyjskiego ambasadora w Pe-
kinie istotnie, tak jak liczone są w
wola Riepina w Warszawie. Ale to
do czasu tylko. Głucha nienawieść
bowlom do Rosji wzbiera. Bardzo
niedawno dobrze informowana zwy-
kle berlińska „Reichsbote” zamiesci-
ła list z Petersburga, który zwrócił
nawet uwagę urzędowej „Rossiji”.
Autor jego stwierdza, iż w Chinach
zwiększa się z dnia na dzień wrze-
nie. Agitatorzy obchodzą wieś i
miasta i nawołują do wojny z Rosją.
W prowincjach pogranicznych szcze-
gólniej nastroj jest gorączkowy.
Rosjanie mieszkający w Błagowie-
szczyńsku bezustannie oczekują na-
paści, zawczasu wysyłają rodziny,
choć w tej porze do kolei trzeba

stamtąd jechać dni kilkanaście a
mrozy dochodzą do trzydziestu kil-
ku stopni...

Nad granicą rosyjską pojawia
się co raz więcej wojsk chińskich,
gazety chińskie zamieszczają pod-
żegające artykuły, towary rosyj-
skie są bojkotowane, wiara w woj-
nę jest powszechna. Chińczycy nie
mają przytem najmniejszej wątpli-
wości, że zwyciężą. Chcąc walki za-
mienić się w wielki ruch narodowy.
Powstają stowarzyszenia gimnasty-
czne i strzeleckie, a celem ich jest
zorganizować przyszłe pospolite ru-
szenie. W samej tylko Mongolji li-
czą jakoby 100 tysięcy ochotników,
gotowych w każdej chwili wyrus-
zyć w pole. Nie jest też tajemnicą,
że ruch ten cały popierany jest
wszelkimi sposobami przez Niemcy.
Z Niemiec idzie broń, amunicja, a
według wszelkiego prawdopodobie-
ństwa i zachęta z rozzumną radą,
by czekać jednak na odpowiednią
chwile. Niema najmniejszej wątpli-
wości, że trójpierzmierz reaserkuru-
je się gdzie może. Japonia nie po-
zostanie też bezczynna, zwiększa-
nia się wpływ rosyjskich w Azji
bynajmniej sobie nie życząc. Ma ona
swoje plany. Z Mandżurji i z Mon-
golji chciałaby stworzyć państwo
oddzielne, osadzając na jego tronie
najdzielniejszego z członków Dai-
suńskiej dynastji ks. Su. Tu nie od
rzeczy będzie dodać, że pretendent
do przyszłej korony mongolskiej i
mandżurskiej od dłuższego czasu
przebywa w koncesjach niemiec-
kich. Politycy japońscy są mniej od
rosyjskich krótkowzroczni, a przy-
tem umieją czekać. W tej chwili pra-
gną zdobyć sobie zaufanie chińczy-
ków. Z tego wynika, że po nocie
angielskiej, uznającej niezależność
Tybetu, i po traktacie, zawartym
przez Rosję z Mongolją, japończy-
cy nie uczynili tego, do czego mieli
prawo najzupełniejsze — nie zajęli
południowej Mandżurji, odkładając
aneksję do lepszych czasów. Czas
takie przyspieszyć potrafią na pe-
wno.

Sfery oficjalne rosyjskie udają,
że wierzą w siłę powstającej jakoby
państwo samoistnej Mongolji. Ula-
wiają jej kredyt, posyłają instrukto-
rów, przyjmują z honorami mongol-
skich książąt, przybywających z
czolobitnością nad Nowe. Ale prze-
cież państwa mongolskiego poważ-
nie traktować nie można. „Armia
mongolska” nawet z chińską mie-
rzyć się nie jest w stanie. Najlepsza
jej część to chuchuci. O patryjoty-
zmie i samowiedzy politycznej mon-
gół mówić byłoby też zawcze-
śnie. Zresztą Rosja samowiedzy tej
wcale sobie nie życzy, jak nie ży-
czy jej sobie w Chiwie, lub Bucha-
rze. I znane jest niedawne żądanie
władz rosyjskich, by chuchuci wy-
dali z granic kraju jednego może
zdającego sobie sprawę z losów
swojej ojczyzny dygnitarza Czün
Cyrendzimedza, bowiem ten, gdy to-
czyły się układy z Rosją, za waru-
nek zawarcia z nią sojuszu stawiał,
aby Mongolja mogła rozwijać się i
urządzać zupełnie po swojemu. Zali
trzeba dodać, iż warunek ten nie
mógł się podobać w Petersburgu.

Podobały się tu natomiast bezpo-
średnie korzyści, jakie traktat z
Mongolją dawał niby to Rosji pod
względem handlowym przedewszys-
tkiem. Ale i te korzyści są iluzory-
czne. Mongolja po rewolucji chiń-
skiej przeżywa ciężki kryzys ekono-
miczny. Zaś chęć urzędzenia się
jako państwo odrębne pociąga wiel-
kie koszty. Podatki więc wzrosły
niepomniernie, co się odbija prze-
de wszystkim na prostym ludzie. Je-
go siła płatnicza i konsumcyjna zma-
lała. Handel rosyjski nie wiele wię-
c zyska na swych „przywilejach” w
Mongolji. Lud patrzy zresztą na ro-
sjan krzywym okiem, uważając ich
za intruzów. Tak samo podobno od-
noszą się do rosyjskiego protektor-
atu i mongolscy książęta, którym
za chińskich czasów lepiej się dzia-
ło. Niemili jest im teokratyczny
charakter obecnych rządów, pozo-
stających wyłącznie w rękach du-
chowiestwa: chuchuci i jego lam-
mów. To też sympatie szlachty mon-
golskiej są raczej po stronie Chin
ponownie.

Wszystko to razem sprawia, iż
Mongolja nie stała się wcale złotem
jabłkiem dla Rosji, stać się nato-
miast może źródłem licznych ze
wschodnimi sąsiadami zatargów.
Rosja zaangażowała się znowu w a-
ferę polityczną równie mało korzy-
stną jak kosztowną. Ekspansja ro-
syjska poszła niby po linii najmniej-
szego oporu, ale to jest wrażenie
złudne. Chiny nie powiedziały je-
szcze swego ostatniego słowa i
twierdzenie, że dzięki zamianieniu
się w republikę straciły dawną si-
łę — jest wielce ryzykowne. Stra-
ciły ją na chwilę, ale już poczynają
wracać do równowagi. A przytem
jest w pełni sił czujna i doskonale
pojmująca swe zadania na Wschodzie
Japonia. Ona Chinom do zorga-
nizowania się pomoże. Pomoże
choćby po to, by utrwalić na kon-
tynencie azjatyckim swe wpływy i
z Chin uczynić sprzymierzeńca tak
potrzebnego na przyszłość. Bawiem
przekonanie, iż wojna japońsko-ro-
syjska nie była ostatnią — jest w
Japonji ogólnem. I to czyni ją samo
przez się przyjaćliwą Chin, dyszą-
cych chęcią zemsty. Rosja swoją
politykę mongolską naraziła się po-
nownie na Wschodowi, który wraca-
nia się jej w swoje sprawy „we-
wnętrzne” nie znosi. Czy Chiny ry-
chło upomnieć się o swe prawa po-
trafią — trudno wiedzieć. Faktem
natomiast jest, że od dnia podpisa-
nia traktatu z Mongolją Rosja i od
wschodniej ściany stać musi z bro-
nią u nogi i czuwać dniami i nocą.
Swobody ruchów gdzieindziej nie
dodaje jej to, oczywiście.

W. B.—ski.
Petersburg.
Zabieg o rusyfikację Kościoła.
(Przyczynek historyczny).

Sprawa języka wykładowego re-
ligii katolickiej w szkołach kraju
naszego wiąże się ściśle, jak to słusz-
nie zauważył J. E. ks. Metropolita
w wywiadzie (p. Nr. 37 „Kur. Lit.”),
z upragnioną przez pewne sfery biu-
rokratyczne rusyfikacją Kościoła
naszego. Ciekawy przyczynek histo-
ryczny w tej kwestji podaje „Sie-
wiero-Zapadnaja Ziań” w Nr. 37.
Znajdujemy tam mianowicie ury-
wek z odpowiedzi p. Niewierowicza
na ankietę, zarządzoną w maju r.
1906 przez ówczesnego general-gu-
bernatora wileńskiego Krzywio-
kiego.

W przytoczonym urzywku autor
zaczyna wstępnie, że prawo wy-
kładania religji w szkołach w języku
ojczystym, którego zdaniem jest
„następstwem na rzecz wzmagają-
cych się tendencji separatystycz-
nych”, przyjęte zostało przez lu-
dność „przejawnie”. Natomiast za-
miar wprowadzenia języka rosyj-
skiego do dodatkowego nabożeństwa
katolickiego, „jakkolwiek bardzo
sympatyczny dla p. Niewierowicza,
zdanem jego, wywołać może „po-
ważne trudności”. Projekt rusyfi-
kowania katolicyzmu podjęty już
był za general-gubernatorstwa Kauf-
mana. Wyniki (powiada autor) są
znane, chociaż grunt i czasy były
wówczas bardzo pomyślne.

„Obecnie (pisze on dalej) wobec
jaskrawego ujawnienia przez katol-
iczym po Ukazie z d. 17 kwietnia
1905 wszystkich swych stron ujem-
nych, znowu powstała w rządzie
myśl oddzielenia polonizmu od ka-
toolicyzmu. Śmiem sądzić, że w obec-
nych czasach obudzenia się „samo-
wiedzy narodowej”, „samookreśle-
nia i ogólnej anarchji, stworzonej przez
działaczy sławetnego „ruchu wolno-

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tyl-
ko w języku polskim. Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracji
„Kurjera Lit.” do godz. 4 p. p.
Od 4-6 p. p. w Biurze ogłoszeń
L. i E. Metzl i S-ka, Wielka 38,
telefon Nr. 886. Po godz. 6-iej ne-
krologi i inne niecierpiące zwłoki
zawiadomienia, w drukarni Józefa
Zawadzkiego Suworowska Nr. 3.

ściowego”, chwilę do tego wybrano
niefortunną i podciągane to za sobą
nowe i poważne trudności.”

W dalszym ciągu autor rozpisuje
się o tem, że w kraju naszym wyra-
zy polak i katolik stały się synoni-
mem. Kto jest „polskiej wiary” u-
waża się za polaka i przekonanie to
wzmocnił sam rząd, który katoli-
ków miejscowych nazywał „osoba-
mi polskiego pochodzenia”.

„W ten sposób (czytamy dalej)
zaszczepiono białorusinowi polo-
nizm przez obcowanie jego z Kościo-
łem, który prowadził propagandę
systematycznie i wytrwale. Wieka-
mi wychowywani w tym kierunku ka-
toolik-białorusin został polakiem.
Wkorzenilo się to głęboko w jego
pojęciu. Mówięc u siebie w domu,
na zebraniach gminnych i kiera-
sach ojczyznym językiem białorus-
kim, nazywa go „chłopskim”, „pro-
stym” w odróżnieniu od „pańskie-
go” języka polskiego. Ciennymi są
dlań tablice historii i przyczynę tej
różnicy w mowie widzi on w różni-
cy stanowska pana i chłopca. Ale w
kościele, przed Bogiem wszyscy są
równi i białorusini modlą się po pań-
sku, tj. po polsku, wychodząc zaś w
swojej kompanji z kościoła, okrasza
język ojczyzny grubymi, ciężkimi
polonizami, używając ich i w go-
ściecin, aby się popisać i zbliżyć do
mowy szlacheckiej.”

„Niepodobna nie liczyć się z
tem, że ostatnimi czasy po Najwyż-
szem rozporządzeniu z d. 22 kwie-
tnia, niektóre białoruskie parafie ka-
tolickie (pow. prużański) stawiają
żądanie wprowadzenia szkoły polskiej.
Podkreśla to jeszcze bardziej cha-
rakterystyczny związek w pojęciach
miejscowej ludności katolickiej mię-
dzy „polską wiarą” i „narodowo-
ścią”.

To też wprowadzenie języka ro-
syjskiego do Kościoła przyjęte bę-
dzie przez ludność jako „akt gwałtu
nad sumieniem religijnem i polską
wiarą”. „Byłoby inaczej (dodaje),
gdyby myśl ta znalazła zwolenników
śród samych księży, czemu szczegól-
nie sprzyja „herezja” marjańców,
wówczas język ojczyzny (autor za-
taki uważa język rosyjski przyp-
red.) mógłby zająć godne siebie miej-
sce w Kościele bez szczególnych
wstrząśnień”.

Wykazując dalej, jak znaczną
część nabożeństwa kościelnego sta-
nowi t. zw. „nabożeństwo dodatko-
we”, autor powiada, że „zamiana
języka polskiego przez białoruski,
to jest rosyjski, byłaby zupełne ślu-
szną i pożądaną” z pozostawieniem
mszy łacińskiej, ale uważa to za
rzecz przyszłości, kiedy polityka
kresowa stanie się nieugiętą, konse-
kwentną.

Zwracając się do warunków
miejscowych powiatu grodzieńskie-
go, p. Niewierowicz stwierdza prze-
de wszystkim, że cały niemal powiat
zaledniiony jest przez białorusinów
z wyjątkiem części północnej, w któ-
rej zamieszkuje około 1000 dusz lit-
winów i okolic szlacheckich, których
mieszkańcy „zaliczają siebie do po-
laków”. Na tej podstawie uważać
można grunt w powiecie za odpowie-
dnie dla projektu rusyfikowania na-
bożeństwa dodatkowego w kościo-
łach. „Ulega to jednak (pisze p. N.)
znacznemu zmianie na gorzej z powo-
du fanatyzmu niektórych księży
(ks. ks. Michniewicz, Sobolewski,
Jarosz) i zwłaszcza podniesionego
nastroju ich parafian, co zwracało
szczególnie uwagę na władzach
przedwstępnych drobnych księży
ziemskich, na których to zebrani-
ach trzeba się było liczyć z oświń-
dzeniami z powodu autonomji Pol-
ski i polskiej wiary”.

„Biorąc wszystko, co wyżej wy-
mieniono, na uwagę (pisze dalej p.
N.) można z pewnością powiedzieć,
że śród 35,981 białorusinów katoli-
ków (29 proc. ogółu ludności powia-
tu), niepodobna oczekiwać oddziw-
ku na projektowany środek oddzie-
lenia polonizmu od katolicyzmu, ale
liczyć się trzeba z oporem, który
będzie podktywany przez ich w-
dów duchownych, działaczy propa-
gandy konstytucyjno-katolickiej na
gruncie fałszywych „samookreśle-
nia i ogólnej anarchji, stworzonej przez
działaczy sławetnego „ruchu wolno-

Jak powinna być prowadzona nauka w szkołach.

Nie o szkołach miejscowych pisać będą, bo „o tem się nie mówi“ obecnie, ale przedstawię zapatrywania się jednego z dyrektorów szkół amerykańskich na błędy popełniane przez tamtejszych nauczycieli, a czytelnicy sami analogię przeprowadzą.

Każda szkoła — mówi on — musi kierować się idealami: moralnymi, religijnymi, obywatelskimi, intelektualnymi i te idealny muszą być kontrolującymi czynnikami w ogólnym życiu szkolnym. Wzajemnie pod uwagę idealny intelektualny i powiem, że odwołując się musimy do tego pierwiastka w umyśle uczniów naszych, który ocenia rzeczywistość wartości spraw intelektualnych. Starać się musimy, by uczniowie zrozumieliby fakt, że przez rzeczywiste intelektualne wysiłki i zdobywanie naukowe szkolne, mogą przystąpić do odegrania swej roli w życiu po wyjściu ze szkoły i że one dopomogą do rozwiązania wstrząsających zagadnień, z którymi walczą świat dzisiejszy.

Największą wadą szkół naszych jest to, że uczniowie nie interesują się sprawami intelektualnymi.

Kto nie wierzy w to, niech przysłucha się rozmowom młodzieży.

Zainteresowanie się sportem jest wielkie; nie mniejszy interes wzbudza rozmaite szkolne organizacje, kluby, stowarzyszenia, bardzo spodobały się uczniom, jako kształcące społecznie, ale nie widzimy żadnego zainteresowania się jakimikolwiek wysiłkami intelektualnymi, bez którego nie będziemy mieli nigdy atmosfery niezbędnej dla prawdziwego życia szkolnego.

Nauczyciel musi rozbudzić do zainteresowania się i nadać mu taką siłę, by oddziaływała na umysł młodzieży tak, jak oddziaływała dziś wpływy: społeczne, atletyczne, dramatyczne i t. d., którym młodzież z taką gotowością się poddaje.

Osiągnąć to się daje, wiemy bowiem z doświadczenia, że jak radością rozwijający się umysł zdobywa nową wiedzę i rozwija trudne zadania, jeżeli dokonywana praca rozumie doskonale, więc idzie mu ona łatwiej.

Znamy również to zmęczenie, wycopanie, rozdrażnienie panujące w klasie, w której uczniowie na wpół tylko umieją lekcję, a umysł ich czynnego udziału nie bierze przy słuchaniu wykładów.

Niejednemu nauczycielowi powiada, że można wzbudzić zainteresowanie przynajmniej chwilowe, wykładając historię i literaturę, ale co można zrobić z wykładem łaciny, arytmetyki lub gramatyki!

Prawdziwie dobry nauczyciel potrafi zainteresować każdym przedmiotem na tej zasadzie, że umysł ludzki jest tak ukonstytuowany, iż z prawdziwą rozkoszą opowiadając każdy przedmiot, o ile do działania odpowiednio pobudzony został. Potępiono stanowczo metodę urządzania wykładów rozmaitymi dodatkami, nie mającymi związku z danym przedmiotem, dla wzbudzenia większego zainteresowania. Dobry nauczyciel nie odchodzi od przedmiotu, utrzymuje całą klasę w podnieceniu i zainteresowaniu się przez cały czas wykładu; nie wiele będzie wart taki, który dla tego celu musi uciekać się do podniecia ubocznych.

Byli niegdyś dobruśni nauczyciele urządzający wykłady opowiadającymi i żarczkami, które nie raz zajmowały większą część czasu, ale dziś, dobrym nauczycielem nazywano tylko nauczyciela, umiejętnego przez cały czas wykładu budzić zainteresowanie się uczniów przed-

miotem, choćby najbardziej „suchym“.

Jeżeli chcemy wzbudzić żywy interes w klasie, musimy uważać o kres powtarzania za sposób udzielania nowej wiedzy, a nie za sposób dowodzenia się, jak uczniowie przygotowali się do lekcji. Szkoły amerykańskie pomimo swej doskonałości w ogólnym urządzeniu, szwankują bardzo pod tym względem.

Wyprowadzili je, niektóre szkoły europejskie. Przed rokiem odwiedziłem najlepsze szkoły w Niemczech i zdumiony byłem faktem, że tam do przeszłości już należy system próbowania pilności uczniów przez recytowanie lekcji i poszukiwanie się w nauce zwyczajnymi podręcznikami.

Periód powtarzania jest epoką najusilniejszej pracy każdego ucznia w klasie i zdobywania nowej wiedzy pod kierunkiem nauczyciela. Przedewszystkiem nauczyciel streszcza wykład z minionych dni kilku, zakreśla pracę przyszłą i w sposób bardzo jasny i staranny wyjaśnia punkty trudniejsze i ważniejsze w pracy dnia następnego.

Tym sposobem sam przeprowadza klasę w dalsze stadia nauki, pozostawiając podręcznikom szkolnym tylko rolę pomocniczą. Rezultatem tego jest nieustające żywe zainteresowanie się uczniom, tak, że żadnemu nie przychodzi na myśl zajmowanie się osem innem, jak to praktykuje się u nas, gdy wywołuje się go kolejką uczniów dla „recytowania“ lekcji. Z praktyki wiem, że drogocenny czas, na powtarzanie przeznaczony, marnuje się u nas na „przesłuchiwanie“ uczniów, a ponieważ mając zdolni i leniwi zabierają najwięcej czasu, cały ten proces staje się niezmierzennie nużącym dla całej klasy.

Byłem świadkiem nieraz takiego „przesłuchiwania“ uczniów i jasną mi się stała przyczyna powstawania w umysłach uczniów przekonania, że takie „przesłuchiwanie“ wymuszone zostało przez nauczycieli, by „mieć“ miłośność „przyłapania“ uczniów nie przygotowujących lekcji i sprawiania sobie przyjemności przez wymierzanie kar. Większość naszych nauczycieli, przynajmniej do czasu, nie prowadzi wcale wykładów, zadawając się wyznaczeniem liczby stron do wyuczenia się z książki, dodając może jakieś uwagi w chwili, gdy dzwonek przerwał już lekcję, a uczniowie pośpiesznie składając książki, uciekają z klasy.

W szkole, gdzie nauka jest tak prowadzona, nie wytworzy się nigdy atmosfera odpowiedzialności; uczniowie muszą odczuć przyjemność rzeczywistej intelektualnej pracy, by mogła stać się podnieta do ich umysłowego życia.

Zie więc się dzieje w szkołach amerykańskich, ale śmiało omawianie błędów doprowadzić musi do zmiany warunków. Nie może być postępu tylko tam, gdzie na zło analogicznie z konieczności oczy, zamykać trzeba, milczeć i godzić się z niemilem i szkodliwym status quo.

Emilia Węslawska.

Nowy projekt antypolski w Prusiech.

Rząd pruski złożył sejmowi projekt nowego powiększenia funduszy, przeznaczonych na walkę z polakami. W motywach projektu czytamy: „Ustawy Kolonizacyjne dają rządowi dotąd 725 milionów marek do rozporządzenia, a mianowicie na cel główny, powiększenie ilości włościan (niemieckich w Poznaniu i Prusach Zachodnich) 425 mil. marek, na kupno domen i lasów 125 mil., na utrwalenie własności włościańskiej i osady dla robotników 75 mil. marek i dla utrwalenia większych posiadłości 50 mil.“ Utrwalenie własności, jak wiadomo, polega na tem, że rząd pruski ułat-

wia spłatę długów w zamian za co zastrzega hypotecznie, że własność nie może być polakowi sprzedana, lub że Komisja Kolonizacyjna ma prawo pierwszeństwa przy sprzedaży.

Do końca r. 1912 nabyto na Kolonizację włościańską 4,250 kilometrów kwadratowych i osadzono 20,593 rodzin, z tego przeszło dwie trzecie w Poznaniu. Za pomocą pieniędzy, przeznaczonych na utrwalenie własności, do końca roku „zabezpieczono“ dla niemieczyń 1,513 kilometrów kwadratowych gruntów włościańskich i 788 kil. kw. większej własności. Domen państwowych nabyto 126 obszarów 783 kil. kw. i przestrzeni leśnych 611 kil. kw. Wogóle sprowadzono do dwóch prowincji 15,258 rodzin niemieckich (około 92,000 głów), uwłaszczono przebywających uprzednio w tych prowincjach 5,335 rodzin (32,000) i zatrzymano w nich 7,751 rodzin (47,000). Nadto zapewniono utrzymanie około 5,000 robotników niemieckich. Wogóle dzięki funduszom powyższym, powiększono ludność niemiecką tych prowincji o 150 — 200,000 osób.

Mimo, że rozwój gospodarczy — czytamy dalej w motywach — obu prowincji szczególnie wyszedł na korzyść, tamtejszym Niemcom, niemieckość nie jest jeszcze do tego stopnia umocniona, aby własnymi siłami mogła w dalszym ciągu prowadzić skuteczną walkę gospodarczą z polskością i zrezygnować z dalszego poparcia przez państwo, zwłaszcza, że polacy wzmacniają dalej swe stanowisko i czynią postępy. Nowemu potężnemu naporowi polskości we wszystkich dziedzinach publicznego i gospodarczego życia w dwóch tych prowincjach można sprostać tylko przez dalszą kolonizację i utrwalenie własności niemieckiej.

Otóż fundusze, przeznaczone na kolonizację, na kupno domen i na utrwalenie własności włościańskiej są już wyczerpane, lub na wyczerpaniu i rząd prosi o wyasygnowanie nowych 230 milionów.

Tak więc suma funduszy na walkę z polskością od r. b. wypisć będzie 955 milionów marek.

Łza z lodu.

Ten kwiat z lodu, gorącym wargi od zmarniejącej skóry odchuchany. Jako łza spadła cicho i bez skargi Na widnokręgu lilii rozstrzęsany.

I łza z lodu, która zrodził może Jęk bólesz wyszeptany skrywie. Na srebrzystych płatkach padłszy łożo W murawy śniegich wiała nowe życie.

W. Stanisławski.

Nowa placówka kulturalna w Wilnie.

Z przyjemnością mogliśmy niedawno powitać nową placówkę kulturalną, jaką niewątpliwie jest zakład artystyczno-fotograficzny p. Bulhaka (przy ul. Portowej Nr. 4). Fotografja i artystyzm? Tak jest, kto widział produkcje prawdziwych fotografów-artystów, nie rzemieślników, ten przyzna, że mamy tu do czynienia z nową gałęzią sztuki czystej, która niewątpliwie wielką na przyszłość.

U nas fotografja artystyczna dotychczas była wyłącznym w ręku amatorów, to też obok zalet wykazywała też wszystkie wady wlaściwe utworom dyktantom. Od kilku lat już zwracali na siebie uwagę nie równane zdjęcia amatorskie p. Jana Bulhaka, które oglądaliśmy za równo w wielu pismach („Tygodnik Il.“, „Ziemia“, „Litwa i Ruś“), jako też na licznych wystawach, w tej liczbie na wystawie „Krajobrazu pol-

skiego“, która zeszłego lata i u nas gościła.

Dobrze zrobił p. Bulhak, postanowiwszy niewątpliwie swój talent wyprowadzić z ciasnych ramek amatorstwa, a poświęcić się ulubionej sztuce zawodowo. W tym celu odbywał dłuższe studia w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych.

Po powrocie osiadł na stałe w Wilnie. Niezwykle gustowne bilety (rysunki Ruszczyca) oznajmiły o otwarciu pracowni p. Bulhaka i związanej z tem wystawą prac jego. Już samo urządzenie mieszkanie, w którym instynktownie odczuwamy lwi pazur inżyniera „Orlecia“, „Warszawianki“, „Wieczoru Poezji“, mile nas usposabia na wstępie. P. Bulhak nie uznaje „atelier“ fotograficznego ze szklanym dachem i szklanymi ścianami, zdjęcia swe woli wykonywać w zwykłym, „codziennym“ otoczeniu, o ile „codziennym“ nazwać można piękne wnętrza, pełne subtelnych nastrojów, w stylu empire.

Co do prac p. Bulhaka, pierwszy rzut oka przekonywa nas, że mamy tu do czynienia z utworami prawdziwej sztuki i prawdziwego natchnienia, że dla p. B. jego martwy aparat jest tylko środkiem technicznym, jak dla malarza pędzel i ołówek, za pomocą którego wkłada w swe dzieło całą swą artystyczną duszę. Świadczy o tem przepyszny krajobraz, pełne nastroju zmienne, to słonecznej pogody, to grozy, melancholij jesiennej i cichej, nojniej zadumy. Niemniej udane są studia portretowe. Nie do uwierzenia, ile subtelnych odcieni za pomocą swego aparatu potrafi artysta włożyć w swą pracę. Ten sam model widzimy w rozlicznych pozach, zawsze potrafi autor wydobyc jakąś nową, charakterystyczną i niespodzianą linję. Tu profil ostro zarysowany na tle ciemnym, lub jasnym, tu zdaje się rozpylić w delikatnych półtonach, tu znowu postać, jak gdyby szkieletowo rzucona parą kreskami. Słowami opowiedzieć to trudno, trzeba to widzieć na własne oczy, co tem łatwiejsze jest wobec uprzejmości p. B., który chętnie zwiędzającym gościom pokazywać swe prace.

Główną atoli specjalnością p. Bulhaka, dla której właściwie osiadł w naszym mieście, to fotografowanie starego Wilna, tych liczących, tak drogiej naszemu sercu fragmentów starego miasta, które czas neliłotowy i ręce wandalów starają się zetrzeć z powierzchni. P. Bulhak na zamówienie Zarządu miejskiego i na podstawie specjalnej umowy odtwarza te zwłaszcza zabłki dawnego budownictwa, które, bądź to nadwątłone czasem lub dla innych przyczyn podlegają przebudowie, lub wogóle znikają. W ten sposób utrwalają się cenne pamiątki lat i wieków minionych i nasze miasto posiadzie z czasem niezmierzane albumy starych widoków, które wnucom jeszcze świadczą będą o świetności dawnej sztuki i kultury.

W zakładzie p. Bulhaka witamy nową, polską placówkę, która powinna podnieść poziom artystyczny naszego miasta i kraju.

Kwap.

Towarzystwo litewskie „Blaiwybe“.

Dn. 12 (25) lutego w Kownie odbyło się doroczne walne zgromadzenie litewskiego T-wa trzeźwości p. n. „Blaiwybe“, o którym wiadomości odcierpiemy ze sprawozdania w pismach litewskich.

W dn. 1 (14) stycznia r. b. T-wo posiadało ogółem 172 oddziały, z których 117 było w gub. kowieńskiej, 27—wileńskiej, 24—suwalskiej i 4—kurlandzkiej. W ciągu roku 1912 powstały 24 nowe filje, w tem 10 w gub.

kowieńskiej, 8—wileńskiej i 6—suwalskiej.

Ze 172 oddziałów do dnia walnego zgromadzenia nadesłały sprawozdania ze swej działalności 127 filji, które w dn. 1 (14) stycznia liczyły 29,201 członków rzeczywistych (9,518 mężczyzn i 19,683 niewiast). W liczbie tej abstynentów całkowitych było tylko 5,338 (1,166 m. i 4,172 n.) Oprócz członków rzeczywistych „Blaiwybe“ posiadało jeszcze 11,693 „członków-niepełnoletnich“ (4,711 chłopców i 6,982 dziewcząt), którzy wszyscy są abstynentami. Ogółem tedy T-wo liczyło 17,031 abstynentów na 40,894 członków.

Ze 127 oddziałów 11 posiadało swe biblioteki, 12—chóry, 42—herbariaria i 3—ochronki; 8 oddziałów w roku sprawozdawczym urządziło choinkę dla dzieci, 12—przedstawienia amatorskie (23 razy) i 10—majówki. Wszystkie te oddziały odbyły 548 zebrań członków.

W ciągu roku główny zarząd miał 3,827 rb. 5 kop. dochodu i 3,536 rb. 15 kop. rozchodu. W tymże czasie 127 oddziałów otrzymało 41,692 rb. 60 kop. dochodu i wydało 29,401 rb. 20 kop. Zarząd główny w r. 1912 wydał 75,920 egzemplarzy rozmaitych broszur agitacyjno-abstynencyjnych, w tem 50,500 egzempl. kalendara ludowego „Dzień poka“ (Boże pomóż!). Nadto ogłosił konkurs dramatyczny, na który nadesłano wiele utworów zarówno oryginalnych, jak i przełożonych z języków obcych.

Budżet na rok bieżący został powiększony do 6,700 rb. Zebranie uchwało wydawnictwo kalendarza powiększyć do 75,000 egzemplarzy i ogłosić drukiem broszurę tłumaczącą skłódlność piwa.

Do zarządu powołano księży Marję i Olechnę oraz doktora Bujwidę.

Na wniosek ks. Petrusa większość 82 głosów przeciw dwudziestu kilku uchwalono do nazwy „Rz. Katol. T-wo trzeźwości“ dodać przymiotnik „litewski“ w celu zaznaczenia charakteru narodowego tego towarzystwa.

Na zebraniu obszernie omawiano używanie alkoholu przez księży, co w znacznej części hamuje propagandę abstynencji wśród ludu. Jedną z filji T-wa wypowiedziała nawet konkretne życzenie, aby księża podczas koledy powstrzymali się od używania napojów wyskokowych. Ks. Galdikas dowiódł konieczności zawiązania o-sobnego litewskiego T-wa księży abstynentów, lub też utworzenia takiej sekcji przy „Blaiwybe“, czemu też przyklasło zebranie. Na wezwanie ks. Marję zgłosiło się 48 litewskich księży abstynentów. Uchwalono więc zawiązać takie towarzystwo i polecić kilku wybranym księżom opracowanie projektu ustawy; aby w jesieni już można było w Kownie rozpocząć organizację.

Zaznaczono też brak w pracy T-wa udziału inteligencji, wskutek czego wiele pomysłów i projektów nie może być wcielonych w życie.

Na zakończenie zgromadzenia dr. Bujwid odczytał komunikat o alkoholizmie i skłódlności używania alkoholu nawet w dobach najniejszych.

Informacje i pogłoski.

Kasy robotnicze na wypadek choroby.

Na zasadzie prawa z d. 23 czerwca 1912 r. asekuracji na wypadek choroby w gubernii wileńskiej podlega 11,000 robotników, pracujących w 235 zakładach. Zakład, zatrudniający najmniej 200 robotników może mieć własną kasę. Zakłady mniejsze grupowane być mają w jednostki obejmujące najmniej 200 robotników.

W gubernii wileńskiej jest tylko 8 zakładów mogących utworzyć kasy oddzielne, a mianowicie: w Wilnie fa-

bryka cukierków „Wiktoria“ i fabryka mebli giętych „Gilels“, w Nowej Wilejce fabryki koronek „A. Mozer“ i „K. Mozer“, oraz fabryka kos „Pospel“ i wreszcie w Zalesiu huty szklane „A. Niemen“ i „B. Niemen“.

Bufety w wagonach III klasy.

Wobec tego, że pod pozorem korzystania z bufetu wielu pasażerów 3-ej klasy w rzeczywistości odbywa podróż w klasie I-ej, zarządy kolejowe postanowiły z wiosną r. b. wprowadzić bufety w wagonach 3-ej klasy.

Listy do Redakcji.

Od jednego z obywateli m. Mińska otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! W N-ze 37 „Kurjera Litewskiego“ przeczytałam wywiad u J. E. ks. Arobyjskupa kowieńskiego w sprawie jejzyska wykładów przy nauce religji i słowa Aroypasterza natchnęły mnie i wielu z nas, rodziców, otuchę. Wdzięczni za nie, że nie zostaliśmy bez pomocy naszej władzy duchownej, która wszystko zrobiła, aby nam w walce o nasze prawo pomógł. Tymczasem, obywateli list ks. Ploskiewicza w N-ze 43 poczytawszy, przeczuliśmy i każde nam się obawiało, że możemy zostać wy, rodzice, a ks. ks. Kapelani, bez pomocy władzy biskupiej, tembardziej, że o ile wiemy, żaden kapelan wyraźnie instrukcji nie ma, jak jest np. w diecezji Wileńskiej, gdzie J. E. ks. Administrator wydał do wszystkich prefektów cyrkularz oficjalny i jasny.

Jako ojciec syna, który pozabawiony został nauki religji, zwracam się w moim imieniu do rodziców i do J. E. ks. Ploskiewicza z prośbą o wydrukowanie listu niniejszego, który, zapewne, przyczyni się do jasnego postawienia kwestji.

Razem z wyrazami, Szanowny Redaktorze, wyrażam poważanie

Ojciec.

Zamieszczając list powyższy, raz jeszcze namawiam przypominając, że opisałmy pod listem ks. Ploskiewicza. A więc przedewszystkiem z listu ks. Ploskiewicza bynajmniej nie wynika, aby J. E. ks. Arobyjskup Kowieński uważał za możliwe wykładanie dla nie rosjan religji po rosyjsku. Powiada to dobitnie zamieszczony w N-ze 37 „Kurjera Lit.“ wywiad u J. E., w którym między innymi wyraźnie mówi: „Ksiądz każdy powinien znać swoich uczniów i środowisko, w którym żyją. Powinien wiedzieć, pragnienia rodziców i nie wolno mu iść wbrew nim. Red.“

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Kalendarzyk. Dziś, w niedzielę—św. Macieja Ap. Serjusz; wędł. now. st.—św. Franciszka; jutro—św. Zygryda B. W. Cezarego W. wędł. now. st.—40-tu Mcozen, św. Wiktora M.; pojutrze—św. Aleksandra i Nestora B. B. M. wędł. now. st.—św. Konstantego W.

— Temperatura. Dziś, w noc, termometr Reüm. wskazywał —0.

TEATR, MUZYKA I SZTUKA.

— Teatr polski miejski. Dziś po południu po cenach do połowy żniżonych wesoła farsa uroczona śpiewami i tańcami „12 żon Jafeta“, na której publiczność bawi się znakomicie.

Premiera dziesięćsiel krotokwili-satyry politycznej „Losy Europy“ oraz benefis J. Strycharskiego zapowiada się doskonale. Nadzwyczaj zabawną satyrę, którą beneficjent wybrał na swój wieczór, grana będzie dzisiaj raz jeden tylko. Ale za to dzisiejsze przedstawienie będzie najweselejsze z całego sezonu, gdyż posiada istotny humor i dowcip. Reżyserja J. Pawłowskiego i udział wybitnych sił naszego teatru z J. Strycharskim na czele, złożą się niewątpliwie na doskonałą całość. Akcja toczy się na Bałkanach w stolicy Saradzewie.

Dnia 9 (22) marca rozpoczyna w teatrze polskim szereg występów artystka teatru rząd. warsz. „Rozmaitości“. Wl. Ordon-Sosnowska w komedji G. Zapolskiej „Panna Małczewska“.

Do dnia 6 (19) marca przedstawiać w teatrze nie będzie.

— Koncert dziesięćsiel, który urządzi „Litwin“ w sali klubu Poleskiego (Chersońska 5) rozpocznie się o godz.

NOWELE KONKURSOWE.

II.

Z NAD BEREZYNĄ.

Godło: „Silni duchem nie giną!“

Jest w złotym humorze, udało się dostać pożyczkę i wnieść ratę do banku, teraz spokój na dłuższy czas. Mogłaby wyjechać na parę miesięcy, wrócić do życia artystycznego, ale coś ją tu trzyma, że wyjazd oddłża do dnia na dzień. Nigdy nie przypatrywała się tak uważnie wsi białoruskiej, jak teraz, odnajdując w niej coraz nowe i nowe piękno! Wrażenie to przybiera kształt muzyczny. — Białoruś jest nocturn! — pisze do Romana, a nazajutrz jedzie w las, w pola pofalowane nierównością gruntu, nad zamazaną Berezyną!..

Rzeka skuta lodowym uściskiem ramion rycerza — mrozu, unoszą się nad nią westchnienia jakieś... szepty...

— Jakżeś cicha, niewolna i martwa, tyś, czy nie, pochłonięta tyśiście walecznych? W ów ranek mglisty i chmurny przetruczony był most, przez zdradliwe twe wody. Ten, co upadł, nie wstawał! silni szli, trapiąc słabszych. Ozwala się

żądza życia w skazanych na śmierć ludziach. Przekleństwa wisiły w powietrzu, torowali sobie drogę bagietkami, beztrosko miazdżono słabych i rannych. Wiele rzuciło się w wodę, chcąc przepłynąć głębie i w nurtach gineć!.. I nad tem przeszedł czas! Mogły zrównać z ziemią, a ty, spokojna, obojętna twarz sfinksa patrzył w niebo!..

Od traktu w lewo wązka ścieżyna prowadzi w głąb lasu do „Gluchego jeziora“. Tam, głosi legenda, Napoleon zatopił krzyż szczerzoty, zabrany z dzwonnicy Iwana w Moskwie. Jezioro nie zamara w największe mrozy, bo licho w niem mieszka. Trochę nielogicznie, ale tak powiadają. Ilka jedzie tam właśnie.

Lubi odbłask zachodu w czarnej dymiejącej się zlekką wodzie. Jezioro okrąglą żrenicą patrzy w niebo, ale nie odbija nie, prócz smug krwawych, gardząc złotem i seledynem, oraz przepychem fioleto, jak skazaniec, któremu widać kafa przesłoniła świat. Legenda głosi dalej, że licho, które strzeże zatopionego krzyża, ukazało się raz temu, co chciał skarb zabrać i tak nastąpiło, że śmiełek ów zmarł natychmiast!

Latem rosną nad brzegiem wysmukłe, zielone lodygi z kłami śnieżnych i blade-złoty kwiatów, bardzo pięknych, ale trujących. Wiedzą o tem chłopcy, wiedzą pastusko-

wie i mijają „Gluche jezioro“ mówiąc, że gnaje się trwonić.

— Nie trzeba czapać szort! Teraz biało dokoła, pusto... Wieczór przejrzysta zasłona mroźnego zmierzchu okrył świat, zachód zapłonął... i zgasł! Słońce skończyło!.. Wypłynął młody sierp księżyc, zrazu mleczny, nasytał stopniowo srebrem, aż błyszczał poczęst.

Sucha gałąź opadła z trzaskiem, koń zatrząsł uszami lekko, ktoś westchnął... Nie, to pomiędzy konary wisił szlak wiatu i czołgał ledwie dysząc, a okład śnieżna leci z gałęzi ze szmerem!

— Napadł ja lek!.. Szarpie nówco leje, ucieka... wiatr oddech zapiera, ale to nie!..

Miała być u probozesa, innym razem pojedzie, teraz do domu i przedzie!.. przedzie!..

Wieczorami grywa na starym klawesynie rzeczy swoje, rodzony, wysnute z wrażeń, których ma pełne serce, z nastrojów, które wie białoruska dostarcza jej co dnia, co godzina... z melancholji długich zmierzchołów, i jest jej dziwnie dobrze, w nieokreślonej, nie mającej nazwy tęsknicy!..

— Dusza otwiera się powoli, ostrożnie, jak kwiat o świcie, na przyjęcie nowego uczucia, kiedyż zjeździe ono!..

Nowy Rok Lichnowskij spotyka ją u probozesa. Tak było zawsze i zawsze ksiądz był równie stary i

włosy miał srebrne. Wszyscy się już zebrali, na Ilkę powiaty wspomnienia dzieciństwa.

Dokąd odleciałyście białe-piórki niewinnych, szczesliwych lat? Zbyt prędki był wasz lot!..

— I ja! mi, boście miały w sobie piękno!..

Oprócz Lichnowskich jest jeszcze dziadunio z Junot i Olesia Dobrzycka. Ilka przygląda się jej uważnie, dużo słyszała, dużo wie o niej. Granatowa skromna, welniana suknia, uwytatnia jasną cerę i popielate włosy Olesii. Ilce niewypowiedziane przykro, że ma na sobie biżuterję i wytworny paryski kostium. Olesia spotyka jej zawstydzoną spojrzeń, uśmiecha się nieznacznie kącikami ust. Dobry, słodczy uśmiech! Oczy szare, w których płonie wiara w idee, której oddaje ufnie życie!.. Do Ilki dolatują słowa:

— Obawiam się epidemji, w Hołdyszczach czworo zachorowało na tyfus, a jedno zmarło! Strzeż się swoich, jak oka w głowie, ale jak przyjdzie bieda, to co robić... będę walczyć. Si rowadziłam już lekarstwa, o felerzerze niema mowy, zemknę odrzuciłam, jak tamten w zeszłym roku!

— Jakże pani da sobie radę?

— Latem uczymy się zawzięcie; przeszedłam zakazne choroby specjalnie i teraz czekam spokojnie, co Bóg da!

— Więcej nam takich, do stu par

jasnych pazurów! — wykrzykuje dziadunio, całując jej ręce.

Ilka rozumie nagle, że nie dość jest ratować siebie, nie dość pracować, by się na niej utrzymać i w obec ręce ją nie dać, ale trzeba jeszcze i ponad wszystko... budować dla przyszłości! Wzbiera w niej zachwyt dla Olesii, a z nim budzi się natchnienie, nie może mu się oprzeć. Przysuwa krzesło, otwiera fortepian. Instrument śpiewa pod jej palcami ekstazę!.. Dusza leci szlakiem błękitu, szlakiem pustynnym, zostawiając za sobą śliski nas... znak przebytej drogi! Trwa to chwilę i już... coraz szybciej opada w mżniznę przeszerzenie z zawrotnością meteoru... lub zgasłego uśmiechu!.. Oto ziemia czarna i rola, na niej ci żyć i na niej pracować!..

Niepewnie blada palec po złotych klawiszach... szukają... znalazły!.. Płynne legenda — pieśń!..

...Na rozstaju u siedmiu krzyży, bije źródło cudowne, kto się zeń napije, zrodzi się do wielkiego życia!.. Aby je odnaleźć, odrzucił wstrętnie łachmany osobistych uczuć, pragnień, porywów, wtenczas źródło wtrwrsnie ci u nóg, najpięsz się zeń... i miłość przegromiła, ogarniając wszystko, wypelni ci serce po brzegi... rozświeci ci, jak słońce!..

W najsłabiej pianissimie Ilka zagłada w swą duszę...

...Zesło nowe uczucie!.. Mistry-

cznym bladobrowym zakwitło kwiatem!..

...Hej! ty jasny! Kto cię sadził!..

...W prochu życia tarzamy się, w znoju, we łzach, led gdy zakwitasz ty, dźwiga się dusza w przestworza dalekie i dostrzega na chwilę

wskazę skuteczny środek domo-
wy. Zapytania listownie, z dołą-
czeniem marki na odpow., prze-
syłać do Biura „Ungur”, Warsza-